



TEATR IM. JULIUSZA
OSTERWY W LUBLINIE

*Nad Niemnem. Obrazy
z czasów pozytywizmu
na podstawie
Nad Niemnem
Elizy Orzeszkowej*

reżyseria
Jędrzej Piaskowski

premiera
21 marca 2020

foto: Natalia Kabanow

◆ Lublin

Nad Niemnem. Obrazy z czasów pozytywizmu

■ W *Nad Niemnem*, które większość z nas zapamiętało jako nudną lekturę szkolną dającą się zinterpretować za pomocą kilku nieskomplikowanych wytrychów, dokonano pieczołowitej adaptacji dramaturgicznej i reżyserskiej. Baśniową historię o bezkrwawej, jednoczącej przemianie starego w nowe spina klamra. Najpierw więc świat jest opowiadany i wspomniany – stara Marta po raz kolejny na prośbę Justyny mówi, jak to w młodości chłopci wzięli ją za czarownicę leącą na miotle. Na końcu zaś, kiedy wybory młodego pokolenia dokonały się na przekór zastanemu porządkowi, Justyna i Witold bezskutecznie próbują wyciągnąć Martę za ręce z salowych dekoracji na proscenium. Zawieszone jest ono gdzieś pomiędzy Korczynem a Bohatyrowiczami, gdzie zawiązała się nowa wspólnota. Dwadzieścia pięć lat po upadku powstania styczniowego Eliza Orzeszkowa

pokazała ją jako projekt dla nieszczęśliwego społeczeństwa, wskrzeszający ideę unii stanów i klas. Hubert Sulima i Jędrzej Piaskowski wydobywają i sprawdzają na swojej publiczności tendencyjność pozytywistycznej epopei. Robią to w nowoczesny sposób, wprowadzając kilka form narracji (w tym grę z konwencjami sztuki salonowej i grę z dystansem podczas muzykowania na weselu, a nawet osławione opisy przyrody), ale bez ironii, uznając, że i nam potrzebna jest – choćby wykreowana w teatrze – wizja dobrego, pojednanego świata.

Znajdujemy bowiem wiele analogii między sobą a bohaterami powieści, w tym także postaciami najbardziej karykaturalnie (a może przenikliwie) sportretowanymi, jak Zygmunt czy Emilia. Włożono wysiłek, byśmy mogli zobaczyć ich działania i motywacje poza etykietami, których się nauczyliśmy, a które zresztą przypięła im sama pisarka, jak choćby kosmopolityzm przeciwstawiony miłości do ojczyzny. Gdyby się nimi posłużono, być może niewiele by nas to wszystko obeszło. Twórcy nałożyli jednak nową siatkę pojęć, odnaleźli wątki świetnie współbrzące z kondycją dzisiejszego człowieka, a nawet wiodącymi w dyskursie trendami.

Przestają więc śmieszyć niezrealizowany Zygmunt i nadwrażliwa Emilia (znakomita Edyta Ostojak), którzy wierzą, że tylko w innych okolicznościach osiągną wolność i szczęście lub rozwiną wyimaginowany, potencjalny talent. Niezrealizowane fantazje mogą być tak silne, że skupiają całą energię, skutecznie odgradzając od rzeczywistości. To samo, tylko z drugiego krańca, powoduje pracoholizm Benedykta i Marty. Znamy na wielką skalę oba zaburzenia, w spektaklu przełamane postawą, którą osiągnął Jan Bohatyrowicz (a której Justyna i Witold intuicyjnie szukali). Dla obecnego młodego pokolenia praca przestała być wartością samą w sobie, ma wartość pośrednią. W tym duchu Janek pozostaje postacią wzorcową nie przez pracowitość i patriotyzm, ale przez cenione dziś radość i wewnętrzny balans. Ubrany w śnieżnobiałą koszulę, żyjący blisko ziemi i zwierząt, nie odkładający, mimo odwiedzin panny z dworu, karmienia trzody, działa w zgodzie ze sobą i rytmem natury.

Korczyn zredukowany właściwie do sofy, został płytko zamknięty ścianą z wzorzystym obiciem, na której przymocowano emblematyczne szable. Sceneria wiejska otwiera się z kolei w głąb, lecz istnieje konsekwencja w tym, że wypełniają ją inspirowane sztuką ludową repliki ciosanych figur zwierząt, drzew, plastrów miodu lub rozproszone we mgle światła, nie sztuczna imitacja krajobrazu. Charakteryzujące *Nad Niemnem* – lekturę studia przyrody w programie spektaklu pokazane są przez pryzmat pasji pisarki do roślin. Proces twórczy, polegający na zdobywaniu wiedzy botanicznej, powiązany jest z odkryciem kojącej siły, jaką daje kontakt z naturą. Przytaczane na scenie fragmenty dotyczące nadniemeńskiej flory wydobywają właśnie ten antropocentryczny aspekt. Patrząc uważnie na detale drobnych przydrożnych ziół, uwalniamy się z zakłętą kręgą myślenia o sobie i od przeżywanych emocji. To jedyny sposób, by poczuć ulgę. Doświadczył go już stary Anzelm, gdy porzucenie przez Martę odchorował długoletnią depresję, wyleczoną dopiero dzięki pielęgnacji sadu.

Cierpienie polegające na niezadowoleniu z tego, co jest, na rzecz tego, co mogłoby być, jest w książce i w spektaklu niemal stałą cechą kondycji ludzkiej. Współczesne terapeutyzowane społeczeństwo może patrzeć na scenę jak w stendhalowskie lustro, zaś para młodych, Justyna i Jan, to nasz fantazmat w duchu uważności, eco i slow. ■

AUTOR: KATARZYNA TOKARSKA-STANGRET